

# ZBRODNIA DOSKONAŁA



To było morderstwo  
w najlepszym oldschoolowym stylu

Świat Książki

JAN WRÓBEL

**ZBRODNIA  
DOSKONAŁA**

# ZBRODNIA DOSKONAŁA



JAN WRÓBEL

Redaktor prowadzący  
Ewa Niepokólczycka

Redakcja techniczna  
Agnieszka Gąsior

Korekta  
Olimpia Sieradzka  
Elżbieta Jaroszuk

Copyright © by Jan Wróbel, 2011  
Copyright © by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011  
Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2010

Świat Książki  
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-786 Warszawa, ul. Rosoła 10

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-247-2502-1  
Nr 45074

# Spis treści

Przedmowa

Wszystko Agnieszce

Guru ikara

Zbrodnia doskonała, rehabilitacja

Złote marzenia

Wielkie Złodziejstwo

España

Cień matki

Poczucie winy

Kobieto, two imię słabość

Biała brama

Piękne morderstwo

Wizyta kobry

Zatarty błotnik

Sławny detektyw

# Przedmowa

Opowiadanie kryminalne, jako gatunek, trąci myszką, prawda? Fado, blues, komedia romantyczna, Kaczor Donald (i w ogóle komiksy), cyrk i filmy Barei też trącą myszką, a przecież mają wielbicieli w każdym pokoleniu Polaków. Nasze życie bez opowiadań kryminalnych byłoby uboższe. Nikt, komu bliskie są zgrabne zbrodnie, nie może pozostawać obojętny wobec straszliwej groźby zaginięcia całego gatunku wyniesionego kiedyś tak wysoko przez Arthura Conan Doyle'a.

A tak mogłoby się stać, gdybyśmy nie byli czujni. W dobie powszechnej promocji diety i homeopatii w księgarniach królują kryminały tak opasłe, że trudno je samemu przytachać do domu. W wielotomowych morderstwach prym wiodą psychopaci, gwałciciele, ludożercy i wyznawcy wampirycznych sekt. Wszystko bardzo pięknie, ale w sercu miłośnika kryminału jest też miejsce dla starego, dobrego kamerdynera zapraszającego do biblioteki na kawę i roz-

strzygnięcie Zagadki Przesuniętego Barometru itp. To świat, który nie może zaginać.

Kochani Państwo, ja już swoje zrobiłem. Napisałem dziesięć opowiadań, wszystko jest w nich, jak należy. Kilka następnych zamówiłem u własnej córki, aby mieć pewność, że młodzi kontynuować będą dzieło ojca. (Opowiadania 24-letniej Małgorzaty Wróbel łatwo rozpoznać po otaczającym je mroku; opowiadania jej 46-letniego ojca tchną radosnym optymizmem). Znalazłem wydawcę. Teraz Wasza kolej kupić, przeczytać i zachwalać. Opowiadania kryminalne świetnie sprawdzają się w podróży. Są też nieocenionym towarzyszem w poczekalniach. W imieniu autorów opowiadań postuluje, aby żadna reforma służby zdrowia nie zlikwidowała kolejek w rejestracji.

Na koniec wypada podziękować parze nieco zapomnianych dzisiaj felietonistów, Feliksowi Trzymałko i Szczęsnemu Dzierżankiewiczowi. Bez ich inspiracji książka, którą macie Państwo w rękach, prawdopodobnie nigdy by nie powstała.

# Wszystko Agnieszce

Uśmiechnięta i lodowata, bodaj 20-letnia, blondynka oprowadziła go po niewielkiej redakcji w trzy minuty. Kolejne cztery poświęciła tłumaczeniu oczywistości związanych z funkcjonowaniem systemu kont i loginów do komputera.

– Miejsca nie masz za dużo.

Ściszyła głos, jakby zaczęła omawiać tajemnicę znaną tylko im obojgu. Ale i bez tej cennej podpowiedzi zauważyłby, że na ogrodzonym sklejką fragmencie blatu przed monitorem mieści się tylko klawiatura i paczka papierosów.

– To pewno i tak tymczasowe rozwiązanie – mruknął. – W przyszłości będziemy siedzieli w domach, podłączeni do systemu służbowymi superlaptopami, prawda?

A palimy tylko w miejscu do tego wyznaczonym: na szóstym piętrze – pouczyła Marka na odchodnym.

Może ona jest nieco autystyczna przemknęło mu przez głowę. Pomyślał też, że daleko zajdzie. Oczywiście ona, nie Marek.

Jakie to podobne do Fryderyka, pomyślał, siadając na niewielkim, ale na szczęście dość wygodnym foteliku. Owszem, kiedy ofiarą cięć w koncernie padła gazeta filmowa, Fryderyk zaproponował staremu koledze (Boże, chodzili nawet do tej samej podstawówki) pracę „u siebie”, to znaczy w rozwijającej się sekcji wydań internetowych. I póki propozycja była mglista, wydawała się nawet atrakcyjna, ale im bardziej się konkretyzowała, tym bardziej pachniała tanioczą. Naprawdę prowadzenie bloga „Marka »Marek«”, w którym kilka razy dziennie autor ma wzbudzać emocje czytelników opiniami na tak życiowe tematy, jak rozwód znanej sportsmenki (no i po co brałaś, idiotko, ślub!) i drętwa rola znanej piosenkarki w jeszcze bardziej znanym serialu (może wrócisz do tego, co wychodzi ci lepiej, co nie znaczy, że dobrze – do śpiewania) nie stanowiło spełnienia jego zawodowych marzeń. „Marka »Marek«”, kurka wodna. Ale, było nie było, praca, o co ostatnio robiło się trudno, jak cholera. Fryderyk robotę dał, dzięki, stary, ale już przywitać, nie przywitał, tylko wysłał blondi ze śniegu.

Twórcom mikroboksu udało się umieścić na ściance działowej piktogram „Zakaz picia nad klawiaturą”. Posłusznie wypił zatem kawę w pokoiku socjalnym. Tam spotkał blondynkę, która wpadła opłukać pod zlewem talerzyk z widocznym śladem czekoladowego tortu. – Smacznego – powiedział, bo postanowił sobie w domu, że w nowej, głupiej pracy, nie będzie strzelał fochów i strugał pełnych wyższo-

ści min, okazując światu, jakim nieporozumieniem jest jego praca w tym zsypie. Wysilek nie został nagrodzony, panna bez słowa znikła. Następnym razem wbiję ci widły w plecy, źle ułożona suko ze śmierdzącej budy – mruknął. Wizyta w barku przyniosła tak potrzebny zastrzyk adrenaliny; widły mogą poczekać w foto-shopie, teraz złość i frustrację Mareczek wyładuje na blogu.

– Nie pytaj. To jest takie, jak sobie wyobrażałem – powiedział w domu Agnieszce.

Ta zresztą nie okazała ochoty, żeby być specjalnie wnikliwa. Jak to się stało, że zgodnie żyjący ze sobą On i Ona nagle przestają uważnie obserwować się nawzajem? Z obawy, że zobaczą coś, czego nie chcą widzieć? Z przekonania, że najlepsze już widzieli?

Parę dni minęło i popadł w rutynę. Senne snucie się, przeglądanie kolorowej prasy, Twittera, blogów celebrytów, plotkarskich stron w sieci i wyławianie Tematu. Wymiana zdań z sąsiadem z lewej (z prawej była gipsowa ściana), inteligentnym, lecz cynicznym. Wymiana zdań przy kawie i w palarni z innymi pracownikami, bohaterkie udawanie, że nie jest się od nich mądrzejszym i bardziej wykształconym. Przeważali młodszy od niego o dobrych kilkanaście lat. Słuchali dużo muzyki, mało siebie nawzajem. Trudno mu było ich polubić, ale przyznawał, że nie są drażniący. Wyjątkiem była blondyna. I jej koleżanka Ania w dżinsowym wdzianku. I gadatliwy chudzielec, zwolennik wprowadzenia prohibicji w Unii Europejskiej.

– Ejże, sam pijesz – zagadnął go kiedyś Marek, widząc, jak dźwiga torbę z butelkami piwa.

– A widzisz, gdyby wprowadzono prohibicję, byłoby całkiem inaczej – wyjaśnił chudy. – Oszczędzałbym zdrowie i pieniądze. Ale czy tych sukinsynów w Brukseli obchodzi nasze zdrowie?

Reszta koleżanek i kolegów z pracy („Mówiłem ci już, że pracuję w gimnazjum” – powiedział któregoś wieczoru Agnieszce; uśmiechnęła się.) była jak luźne ubranie.

O byle co starał się denerwować, ale wewnątrznie. W takim stanie ducha łatwiej przychodziło mu pobudzanie emocji czytelników starannie odmierzonymi koktajlami prawda-fałsz. „Żona premiera pokazała cztery litery!” – no tak, ale żona premiera z jakiejś egzotycznej republiki na tak dalekich wyspach, że żony pewno chodzą tam tylko w przepaskach, zgodnie ze starannie pielęgnowanym antykolonialnym obyczajem. „Szarańcza pustoszy ogrody szpitala położniczego” – w sumie prawda, tylko że w tamtym regionie świata dzieje się tak co roku i sensacji w chrupiącej słoneczniki szarańczy jest tyle ile w agencyjnej wiadomości, że na Kasprowym Wierchu w październiku spadł śnieg. Przeszkadzało mu to, że nie czuł swoich czytelników. Dlaczego kogokolwiek normalnego miałyby interesować reakcja blogera Marka na słowa, myśli i uczynki celebrytów, pół, a nawet i ćwierćcelebrytów? Do diabła z nimi, z ich życiem i z ich samozwańczym sędzią. A jednak ktoś miał potrzebę przeczytania złośli-

wych głupstw na temat Znanych. O wielu Znanych ekspert Marek przeczytał po raz pierwszy w życiu, na chwilę przed tym, nim usiadł do komentarza.

Nie szło mu chyba najgorzej, co przypisywał stosowaniu się do żelaznej zasady: nie pisz, póki ktoś cię nie wkurzy. A wkurzały go mejle od Fryderyka, zarówno te pochwalne („dales do pieca chłopie tak trzymac!”), jak te krytyczne („Marku niezle to napisales super ale taka rada na przyszłosc nie owijaj w bawełnę tylko wal z obu luf prosto w ślepią”). Irytowały go też panna blond i miss dzins. Czasem – uznawał to za kolejny etap własnej degrengolady umysłowej – denerwowała go jakaś wypowiedź błyskotliwej gwiazdy.

– No, nie! – zaczął swojego komputerowego sąsiada. – Tylko posłuchaj, celebrytka apeluje: „Pozbądźmy się drzwi w publicznych ubikacjach”. Jej zdaniem sprzyjałoby to miłym pogawędkom, a chorobą naszych czasów jest, rozumiesz, zanikanie „small talks”.

– U mnie w domu już dawno nie mamy ściany w WC – odparł ten spokojnie. Kiedy Markowi nie udało się ukryć przerażenia, dodał jednak: – Żartowałem.

– Ciekawe, kiedy wpadną na pomysł, aby u nas zlikwidować ścianki działowe!

– Już niedługo. Fryderyk weźmie za tę innowację premię. Podzielił się nią z projektantem, który, jak znam życie, specjalnie umieścił ścianki po to, aby Fryderyk mógł zaproponować innowację.

Marek słuchał drwin z szefa z prawdziwą uciechą. Miał już za sobą spotkanie w gabinecie Fryderyka.

Interwencyjne. Poszło o Jorge Borgesa: „Sławny pisarz rozgoryczony, bo nie dostał Nobla”. Fryderyk był zaniepokojony nieoczekiwanym, niepotrzebnym, niezamawianym, niepożądanym podnoszeniem poziomu bloga;

„Borges? Borges? Żeby chociaż Julio Iglesias... Marku, po pierwsze, jakim cudem informacja sprzed lat, że pisarz, o którym nikt nic nie wie, nie dostał Nobla, bo poparł Pinocheta, o którym też nikt nic nie wie, ma generować kliki w tekst? Naszym celem są kliknięcia userów, przecież wiesz. Po drugie, Borges nie był kobietą. Zdecydowanie wolę, kiedy piszesz o kobietach. Chcemy ci wyrobić reputację straszego mizogina. Takiego chcą cię czytać – inteligentnego, zawziętego, bezwzględnego kobietożercę. Doprowadzasz ich do pasji, ale cię czytają. Tak ma być”.

Na razie, jeszcze tak nie było. Tysiąc siedemset klików dziennie i średnio sto dwadzieścia komentarzy to wcale niezły wynik, ale firma mierzyła wyżej – nawet w dziesięć tysięcy. Po wyjściu z gabinetu szefa Marek napisał krótki, jędrny atak na osiemnastoletnią gwiazdkę milutkiego serialu dla dzieci, która odmówiła rozebrania się do rosołu w poważnym filmie. „A na diabła nam taka cnotka chichotka?”, strzelał. Po raz pierwszy dostał solidną porcję wściekle nienawistnych komentarzy blogerów, sugerujących mu na przemian niemieckie i żydowskie pochodzenie, ale klików, za przeproszeniem, wygenerował trzy tysiące, nie mówiąc o wyrazach uznania od „Staregoalejarego”, „J...ki z jachtu” i innych napalonych idiotów.

„Marka »Marek«”, kręciła się szybko. Kiedy nic go nie pobudzało do pisania, zamyślał się nad Agnieszką. Fascynowała go. Przeczytał kiedyś w artykule na temat rozszerzania Unii Europejskiej o „Europie dwóch prędkości” – tak samo było z jego żoną. Agnieszka roześmiana i na wskroś współczesna żyła w siostrzanym związku z Agnieszką smutną, melancholijną, rodem z kart XIX-wiecznej literatury. Sama to zauważała. „Patrz, mam właściwie dwa komplety ubrań na każdą okazję, jeden modernistyczny, drugi à la panienka z okienka”, śmiała się, kiedy postanowili zrobić sobie, niczym solidne małżeństwo, zdjęcie u fotografa. W ostatnich latach była jednak smutna trochę częściej niż kiedyś. Marek chciał zaufać przekonaniu, że jej wewnętrzną harmonię zburzyła śmierć babci, brydźystki nieznoszącej papierosów, osuwającej się w fizyczny bezwład z godną zazdrości psychiczną równowagą. Sam uwielbiał panią Geringer, faktycznie wychowującą wnuczkę od przedszkola do matury; w niektórych gestach, powiedzonkach i przemyśleniach Agnieszka była wręcz kopią babci. Marek od pierwszego spotkania odczuł sympatię Wiktorii Geringer; wraz z Agnieszką smucił się najpierw chorobą, a potem śmiercią tej niezwykłej kobiety.

– Pizza! – rozeszło się po redakcji.

Powściągając irytację, pomknął wraz z innymi żuć coś, co nie było ani dobre, ani niedobre, tylko po prostu było zawsze. Marek posłusznie dorzucał się na gorący placek, zzymając się na własny konformizm

i głupotę pokolenia, które polubi wszystko, co można zamówić kurierem. Złość wyładował, obrabiając internetową informację, że pewna rockmanka NIE zdradziła swojego chłopaka. Marek napadł na nią, że skoro żaden frajer nie połakomił się na ten worek kości, którym stała się na skutek nadmiernej dawki ćwiczeń w siłowni, to po prostu nie miała szans na zdradę.

Uspokojony wrócił myślami do żony. Czy już przed śmiercią babci Agnieszka nie wykazywała pogłębiających się rozterek? A właśnie, a tak. Zaczęła mniej mówić, mniej udzielać się w pracy (stylistka w topowym magazynie na temat szyku i stylu; o taką posadę zabijano się na mieście!), częściej milczała nad otwartą książką, szybkim ruchem dłoni uciszając go, kiedy chciał się odezwać.

Był z nią szczęśliwy. Czy byłoby tak samo, gdyby się o to szczęście nie bał? Najczęściej chwile podobnych refleksji nachodziły go w czwartkowy wieczór, kiedy odbębniał – kolejny pomysł energicznego Fryderyka – tak zwany dyżur blogerski. „Nocny Marek” miał sprawdzić, czy nie kształtuje się czasami swoiste wieczorne pasmo czytelników wydań internetowych. Albo był tylko dowodem dla tych z góry, że Fryderyk jest aktywny, kreatywny i wzorowo innowacyjny.

Czwartek, który wywrócił życie Marka do góry nogami, był czwartkiem wyjątkowo mdłym. Aż do pierwszej po południu, kiedy odebrał telefon od Agniesz-